

Aleksander Radecki

31. niedziela zwykła, Memento mori

Wrocławski Przegląd Teologiczny 9/1, 231-233

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Może Ci czasem trudno przyjąć, że świętość jest możliwa do zrealizowania w twojej sytuacji. Przymnij sobie co powiedział jeden z Ojców Kościoła: „mogli tamci i ci, czemuż i ty byś nie mógł”? (*Żywot św. Antoniego Pustelnika*).

ks. Tadeusz Reroń

31. NIEDZIELA ZWYKŁA – 4 XI 2001

Memento mori

„Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło” – słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii. Warto te słowa rozważyć w trwającym jeszcze klimacie naszych wędrówek po cmentarnych ścieżkach, które tak bardzo sprzyjają myśleniu o własnym losie i losie tych, którzy „odeszli przed nami ze znakiem wiary i śpią w pokoju”. Można się naprawdę cieszyć, że polska tradycja gremialnego pielgrzymowania do grobów **naszych najbliższych** trwa w naszej Ojczyźnie, gdyż stanowi ogromną szansę dotykania spraw najistotniejszych w ludzkim życiu na ziemi, w perspektywie wieczności.

1. „Czym jesteś, ja byłem; czym jestem, ty będziesz; za kilka chwil spotkamy się tutaj”

Niezbyt chętnie podejmujemy ten temat, choć jest najbardziej ludzki i dotyczy absolutnie wszystkich, bo przecież: „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć, a potem sąd”. Cmentarze mają nam, żywym, do przekazania przynajmniej dwa tematy:

- potrzeba pamięci o zmarłych;
- potrzeba przygotowania się na własną śmierć.

Podejmijmy je zatem odważnie.

2. Nasza troska o zmarłych

Na pierwszy rzut oka wygląda ona bardzo konkretnie i wręcz imponująco – zwłaszcza w Polsce, w ten jeden dzień w roku, czyli 1 listopada:

- solidne (często warte wiele, wiele pieniędzy) nagrobki i grobowce;
- niezliczone kwiaty, wieńce i znicze;
- przejechane długie kilometry na cmentarze;
- wypominki, podrzucane księżom z ofiarą pieniężną, by oni się za zmarłych w kościołach modlili;
- wyspecjalizowane ekipy do organizowania pogrzebów (trzeba przyznać, że teraz wygląda to solidnie i porządnie w stosunku do lat minionych);
- „nowoczesne” warunki do umierania (tj. szpitale), bo tam jest fachowa opieka) i przechowywania zwłok (przecież nie w domu);
- „technika cmentarna” – z możliwością kremacji zwłok włącznie.

I co więcej potrafimy? Czy w dziedzinie ducha jesteśmy równie bogaci? Pytajmy siebie po powrocie ze „święta zmarłych”:

– Na ilu cmentarzach widzieliśmy ludzi uczestniczących we Mszy św. czy procesji pośród grobów?

– Ilu wiernych w uroczystość Wszystkich Świętych w ogóle była na Mszy św., trafiając jedynie na swoiste „spotkania towarzyskie” przy grobach?

– Napisy, jakie umieszczamy na grobach swoich bliskich – o czym mówią przechodniom?

– Jak ludzie uczestniczą w pogrzebach: ilu z obecnych wie, że spowiedź św., komunია św. i uzyskiwane przez żyjących ludzi odpusty, to najkonkretniejsza forma pomocy dla dusz czyścicowych?

– Czy umielibyśmy wyjaśnić (zwłaszcza dzieciom i młodzieży), po co jest i na czym miałyby polegać okres żałoby po śmierci ojca, matki, brata?

– Co robić podczas tzw. stypy?

– Co to są Msze św. gregoriańskie?

– Czy kwiaty i znicze w dniu pogrzebu to jedyne „rekwizyty” w naszych rękach, czy też raczej powinniśmy preferować zupełnie inne rozwiązania?

Przykład do zastanowienia:

Pogrzeb znanego lekarza w małym mieście. Zima, kilkaset osób ze służby zdrowia na pożegnaniu przy cmentarnej kaplicy (pogrzeb we Wrocławiu) i... specjalna ciężarówka dla przewiezienia kwiatów. A może zamiast tych kwiatów, które szybko więdną i przyjdzie jeszcze pokonać kłopot z ich usunięciem na śmietnik oraz wywiezieniem z cmentarza, lepiej:

– utworzyć lub wesprzeć jakąś fundację,

– ufundować potrzebne urządzenie do diagnostyki dla szpitala „na intencję” zmarłego,

– wesprzeć najbiedniejszą rodzinę w parafii...?

3. Myślenie o własnej śmierci

Nie wiemy tylko jednego: kiedy nasza śmierć nastąpi. Stąd: potrzeba czuwania, nieustannej gotowości i konkretnego przygotowania, a to oznacza:

– Życie na co dzień w stanie łaski uświęcającej.

– Sporządzenie testamentu (teraz, gdy jesteś w pełni sił i władz umysłowych!)

– Przeżywanie jednego dnia w miesiącu tak, jak gdyby miał to być ostatni dzień twojego życia. (Czy dziś, czytając lub słysząc to rozważanie, mógłbyś powiedzieć z tzw. ręką na sercu: „Jestem gotowy na sąd Boży?” Jeśli nie, to napisz sobie dlaczego – i to będzie Twój konkretny sposób pracy nad sobą, nad przygotowaniem się do własnej, szczęśliwej śmierci!

– Troska o porządek zewnętrzny wszystkich Twoich spraw doczesnych, tak by inni mogli bez większego trudu podjąć Twoje obowiązki.

– Modlitwa o szczęśliwą śmierć dla siebie (patron tej ostatniej godziny człowieka na ziemi: św. Józef).

4. Zadanie domowe

Wypisz sobie imiona i nazwiska osób zmarłych z własnej rodziny i otoczenia (nauczyciele, sąsiedzi, koledzy i koleżanki, dobrodzieje, księża i katecheci...). Warto w tym spisie

zaznaczyć daty ich urodzin i śmierci, ale też dodatkowe informacje, jakie uda się nam zdobyć o danej osobie (nb. dawniej taki spis umieszczano w Biblii). Pozostaw tę listę swoim następcom, a sam sięgaj do niej, by wspomagać swoją modlitewną pamięć o duszach w czyśćcu cierpiących.

Na zakończenie

Oto wzruszająca scenka, opisana w jednym z tomów serii książek *Balsam dla duszy*:
„W autobusie jedno z miejsc zajmował filigranowy staruszek. W rękach ściskał bukiet świeżych, pachnących kwiatów. Naprzeciwko, po drugiej stronie przejścia między rzędami siedziała mała dziewczynka, której spojrzenie wędrowało ciągle w stronę tamtego bukietu.

Gdy staruszek miał wysiadać, nieoczekiwanie rzucił dziewczynce na kolana kwiaty.
– Widzę, że bardzo ci się podobają – rzekl. – Myślę, że moja żona będzie się cieszyła, jeśli ci je podaruję. Tak... powiem jej, że dałem je tobie.

Dziewczynka przyjęła kwiaty z ogromną radością.

Staruszek wysiadł z autobusu i skierował się powolutku w stronę niewielkiego cmentarza...”

ks. Aleksander Radecki

32. NIEDZIELA ZWYKŁA – 11 XI 2001

„Wierzę [...] w ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny” Amen?!

To nie pomyłka drukarska: „Amen” opatrzyłem znakiem zapytania i wykrzyknikiem, gdyż słowo to oznacza potwierdzenie, zgodę, swoiste zamknięcie wypowiedzianego wyznania. Tymczasem nie trzeba wielkich badań socjologicznych by się dowiedzieć (a może i samemu przyjdzie się do tego przyznać?), że te prawdy wiary nie mają powszechnego „uznania” wśród wierzących w Chrystusa. Dlaczego? Czy chodzi tutaj jedynie o brak dostatecznej wiedzy, argumentacji teologicznej?

1. Wymowna ankieta

W roku 1986, podczas mojego pobytu we Francji, a potem pod koniec lat dziewięćdziesiątych w Polsce widziałem ankiety, zamieszczone w katolickich pismach, oparte na analizie poszczególnych artykułów wiary. Praktykującym katolikom polecono ustosunkować się do ich niedzielnego wyznania wiary, dosłownie do każdego sformułowania Składu apostołskiego. I co się okazało? Nawet przy słowie „wierzę” nie znalazło się 100 proc. odpowiedzi potwierdzających, a najgorzej wyglądały właśnie sprawy wiary w przyszłe życie człowieka!